Rok XXVI. Piotrków, 17 (29) Maja 1898 r. Nr. 22.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 5. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Sosnowcu i Będzinie* księgarnia K. Kossakowskiego. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Kilka słów w sprawie słownictwa górniczo-hutniczego.

Nasza literatura naukowa wogóle jest uboga; najuboższą atoli jest literatura nauk, mających związek z górnictwem. Nie miejsce tu na dociekanie źródła tego smutnego zjawiska; konstatujemy tylko fakt, że dorywcze artykuły w specyjalnych czasopismach nie mogą zadość uczynić wzrastającej potrzebie.

Dawniej, gdy po wiedzę górniczą jeździliśmy do Petersburga i za granicę, mogli poprzednicy nasi niewiele się tem zajmować; lecz dziś, gdy posiadamy szkołę sztygarów w Dąbrowie-Górniczej i spodziewamy się instytutu górniczego w Kielcach; gdy górnictwo w coraz szybszem tempie, wiodąc za sobą hutnictwo, rozwija się—byłoby grzechem nie pomyśleć o zaradzeniu potrzebom najistotniejszym: wydawnictwa dzieł specyjalnych, a również i założenia organu, poświęconego nietylko sprawom rozwoju górnictwa krajowego, lecz i śledzeniu za najnowszemi zdobyczami wiedzy na tem polu.

Kto podjąć się winien tego, wskazywać nie będę. Przedewszystkiem należałoby ustalić słownictwo górniczo-hutnicze, które jest mieszaniną wyrazów obcych.

W tym kierunku podjął myśl p. Erazm Majewski i wykonał ją względem słownictwa botanicznego i zoologicznego; w roku 1896 czasopismo „Nafta“, za pośrednictwem grona osób dobrej woli, poruszyła kwestyję słownictwa naftowego, a w r. b. „Wszechświat“ wziął się raźno do utworzenia słownictwa chemicznego. Sądzimy, że myśl ustalenia słownictwa górniczo-hutniczego będzie również szczerze i gorąco popartą przez ludzi, którym nie obce są interesy nauki, a więc i czystości naszej mowy.

Podając tę myśl, mam nadzieję, że redakcyja „Tygodnia“ nie odmówi miejsca na rubrykę p. t.: „Polskie słownictwo górniczo-hutnicze“, a ludzie, pozostający w bliższych, czy w dalszych stosunkach z przemysłem górniczo-hutniczym, zapełniać ją będą swemi uwagami. *J. Ś. Ziemba.*

Z Tomaszowa Rawskiego.

Dawniej a dziś.—Przedstawienia w Dolinie i menażeryja. — Pożar i zachowanie się obywateli.

Dnia 23 maja.

Kto dotąd nie uwierzył, że od pół wieku zamiast iść naprzód cofamy się, znajdzie w poniższem dosadną tego twierdzenia ilustracyję:

W czasie, o którym mówię, Tomaszów posiadał w Rynku stały teatr, gdzie trupa Ratajewicza, zasłużonem cieszyła się powodzeniem; dziś po lat dziesiątkach, nietylko że dla dzieci Muz godnego nie posiadamy „locum“, ale nadto syn tegoż Ratajewicza, sam utalentowany aktor, z niezłą swą drużyną, tak niegościnnego doznaje przyjęcia, iż zamierza skrócić czas naznaczonych tu występów. A stękanie, a gadanie na nudę nie ustaje. Jużby się raz, z ręką na sercu warto przyznać, że po za wintem—nie pojmujemy zbawienia...

Bo jakżeż, proszę, wytłomaczyć to inaczej? Repertuar bardzo ładny, urozmaicony, wykonanie staranne, przedstawienia w ogródku, na świeżem powietrzu, a jednak pierwsze krzeseł rzędy absolutnie puste, inne obsadzone nielicznie. Jakaż przyczyna zupełnej abstynencyi, tak zwanej inteligencyi tutejszej?

A, prawda, bawi tu menażeryja!.. Małpy robią konkurencyję mniej szczęśliwemu swojemu potomstwu...

Czyżby?...

Grano pierwszego wieczora „Fikalskiego“, drugiego „Noc Świętojańską“. W jednem i drugiem doskonałą grą odznaczyli się panowie: Ratajewicz, Grysiński, Gołkowski, Herdan, Strachowicz, oraz panie: Piasecka, Grysińska, Kaczkowska i inni.

A teraz rzecz inna:

Nocy sobotniej wynikł tu ogień w ulicy Bóżnicznej, gęsto zabudowanej drewnianemi ubikacyjami. Dzielna straż nasza, pracująca energicznie aby zapobiedz szerzeniu się żywiołu grożącego całej dzielnicy, walczyć musiała ze zwykłym brakiem koni, pomimo—że w tym miesiącu 18 obywateli zobowiązanych zostało w razie potrzeby dostarczać koni.

I tym razem, jak zwykle, dzielny komendant, nie żałujący sił swych, ni pracy, nie pożałował własnych koni. To też czynnemi były tylko konie braci Fürstenwald, oraz pomocnika komendanta p. Aleksandra Knothego. Inni, zasypiając spokojnie, nie pomyśleli, że odmawiając koni, akcyję ratunkową opóźniają, narażając tem samem mienie i życie ludzkie!..

— **W „Zbiorze praw“** ogłoszono Najwyżej zatwierdzoną uchwałą zebrania ogólnego rady państwa treści następującej:

Utworzyć przy generał-gubernatorze warszawskim radę (sowieszczanje) na zasadach następujących: 1) rada jest instytucyją, która, nie tykając strony wykonawczej, roztrząsa sprawy przekazywane przez generał-gubernatora do jej rozważenia; 2) rada pod prezydencyją generał-gubernatora składa się z osób następujących: pomocnika generał-gubernatora w zarządzie cywilnym, pomocnika generał-gubernatora w zarządzie policyjnym, gubernatora warszawskiego i innych gubernatorów kraju, gdy ci znajdują się w Warszawie, oraz miejscowych: kuratora okręgu naukowego, starszego prezesa izby sądowej, prezesa komitetu cenzury, naczelnika sztabu okręgu wojennego, zarządzającego kancelaryją generał-gubernatora i przedstawicieli ministeryjów skarbu, oraz rolnictwa i dóbr państwa, wyznaczonych przez właściwych ministrów w porozumieniu z genurał - gubernatorem; 3) oprócz osób wyżej wymienionych, z mocy rozporządzenia prezesa, do rady mogą być powoływane i inne osoby, których wiadomości będą uznane jako pożyteczne do wyjaśnienia szczegółów roztrząsanej sprawy; 4) gdy generał-gubernator nie będzie miał możności prezydować w radzie osobiście, prezyduje w niej jego pomocnik; 5) załatwianie czynności biurowych rady porucza się kancelaryi generał-gubernatora warszawskiego.

— **Sprawa zorganizowania pomocy lekarskiej po wsiach i w miasteczkach Królestwa** jest rzeczą wielkiej wagi, pisze *Kraj*, wszyscy o tem wiemy, nikogo przekonywać nie trzeba, wszyscy tej pomocy pragniemy gorąco. W tej chwili istnieją dwa projekty takiej organizacyi: płocki i lubelski. W Płocku projekt wyszedł od gubernatora, w Lublinie wypracowany został przez lekarzy. Tym sposobem potrzeba zdaje się bliską zaspokojenia. A jednak ani lekarze w Warszawie, ani znawcy stosunków na prowincyi nie cieszą się z tego. I w rzeczy samej, gdy się sprawie przyjrzymy bliżej, musimy dojść do wniosku, iż do uciechy niema istotnie żadnego powodu.

Pomoc lekarska wśród ludu, to praca czysto cywilizacyjnej natury. Ratowanie ludzi w nagłych wypadkach, leczenie, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, nie gra tu roli pierwszej; przedewszystkiem chodzić musi o usuwanie tych wszystkich czynników fizycznych, które szkodzą zdrowiu, nadwątlają siły, rasę zwyrodniają. Chłopów trzeba uczyć jeść i gotować, spać i izby zamiatać, myć się i wietrzyć chałupy. To wszystko pozostaje w najściślejszym związku ze zdrowiem, a więc i ze służbą zdrowia. Trzeba też karczować te lasy przesądów, zachwaszczających pojęcia ludu, które przecząc wymaganiom hygieny, nie pozwalają się leczyć. Trzeba usunąć trujące pod każdym wzglę-

dem wpływy felczerów i znachorów. Opiekunowie zdrowia muszą też otoczyć opieką i kontrolą takie instytucyje publiczne, jak łaźnie i kąpiele, targi, rzeźnie, ścieki, śmietniska, cmentarze i t. d.

Opinija nasza tak rozumiała zadanie służby zdrowia; spodziewała się też powołania odpowiednich ludzi i postanowienia odpowiednich urządzeń. Tymczasem projekt płocki zupełnie się mija z treścią rzeczy, a lubelskiemu brak fundamentu do rozwoju i pożytecznej działalności.

Praca cywilizacyjna wśród ludu jest zawsze i wszędzie trudna. Wypada zwalczać uprzedzenia przez wieki rozrosłe i stwardniałe, a także pokonywać neutralność i bierność masy. Takiej roboty nie dokonano nigdy i nigdzie bez pierwiastku obywatelskiego poświęcenia, bez udziału żywych sił społecznych. Lekarzowi musi tu pomagać ksiądz, i wójt, i nauczyciel, i sąsiad inteligentny, i felczer. Do osiągnięcia jakiego takiego skutku potrzebny jest cały chór doskonale zharmonizowany sił różnorodnych, które nie zniechęcą się pierwszem niepowodzeniem, ani obowiązków podjętych nie będą odrabiać jak pańszczyzny. Takiemu zadaniu nie podołają urzędnicy, taką pracę wykonać mogą z wielkim wysiłkiem, po długich mozołach, jedynie obywatele.

I na tem nie koniec. Jeśli przedsięwzięcie podobne nie uda się, to zamiast korzyści, przyniesie pewną szkodę. Bo nieudanie się, to tryumf owych trucicieli cyrulików i znachorów, to zniechęcenie tych chłopów, którzy się wpierw od innych do opiekunów zdrowia, do pracowników cywilizacyi pogarną. Słowem, bez dużych szans powodzenia przedsięwzięcia takiego imać się nie należy.

Projekt płockiego gubernatora jest kopiją odpowiednich urządzeń ziemskich w Cesarstwie. Rzecz musiała być chybiona. Najprzód, praktyka wykazała wiele niedokładności i wad służby zdrowia w ziemstwach; należało więc je wyminąć, a p. gubernator tego nie zrobił. Powtóre, nie zostały zupełnie uwzględnione odmienne warunki miejscowe. Po trzecie, co może najważniejsza, w Królestwie niema ziemstw, które są duszą organizacyi, a brak duszy jest synonimem trupa. I rzeczywiście, w takiej sprawie organizacyja czysto biurowa nie może być niczem innem, tylko trupem. W dodatku pan gubernator, chcąc zapewnić swojemu projektowi powodzenie, zamierza podobno obsadzić posady samymi lekarzami z ziemstw; lekarze więc miejscowi byliby zupełnie od pracy odsunięci. Naturalnie ludzie, nie znający natury i języka naszego chłopa, nic by tu nie wskórali; przyplątałaby się Bóg wie po co polityka i o wspólnej pracy mowy by nie było.

Niezależnie od tych ogólnych prawd, warszawskie organy medyczne (Medycyna № 8) wykazały, iż lekarz okręgowy żyłby nieraz w nędzy (800 rs. pensyi bez żadnych prawie dochodów), a byłby obarczony pracą nad siły ludzkie, nawet nie tykając wcale punktu najważniejszego tj. warunków zdrowia, jedynie lecząc chorych na miejscu, jeżdżąc do ambulatoryjów, asystując przy porodach i t. d.

Projekt lekarzy lubelskich o wiele jest racyjonalniejszy. Tworzy on „opiekę lekarską“, złożoną z opiekuna, pomocnika jego, lekarza, felczera, akuszerek i aptek. Opiekunami mają być obywatele z pewną kwalifikacyją umysłową (4 klasy), wybierani na lat trzy przez gminy. Lekarza wyznacza opiekun wraz z radą opiekuńczą zakładów dobroczynnych. Po trzech latach, jeśli nie zachodzą przeszkody, lekarz pozostaje na stałe i nie może być usunięty.

Pomysł ten ma wielką wadę organiczną: opiera się na gminie, a gmina jest instytucyją za małą, za słabą, aby ciężarowi takiemu wydołała. Służba zdrowia, to z natury swojej funkcyja wyższych organów samorządu lokalnego; gdzie zaś niema tych organów, tam i funkcyja należycie spełnioną być nie może. Można wymyślać jakieś zmiany lepsze lub gorsze, ale to będą zawsze środeczki bardzo nieodpowiednie do wielkości zadania. A, pamiętajmy, niepowodzenie przyniesie szkodę większą, niż włożone siły i koszta. Niepowodzenie utrudni pracę przyszłości.

Z Miasta i Okolic.

— We czwartek ubiegły, jako w rocznicę Św. Koronacyi **Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa** odbyły się z rana w świątyniach wszystkich wyznań uroczyste nabożeństwa — a wieczorem miasto zostało iluminowane.

— **Lament na obecną drożyznę** artykułów spożywczych, jak wszędzie, tak i w naszem mieście jest ogólny. Kto wie nawet, czy w Piotrkowie, jako w mieście przeważnie urzędniczem, nie jest drożyzna ta dotkliwszą niż gdzieindziej. Pensyje urzędnicze wciąż te same; nawet tak solidna instytucyja finansowa, jak Tow. Kred. Z-ie, od lat 25 nie podwyższyła etatu swym urzędnikom, pomimo bardzo wielkiej metamorfozy warunków bytu, który przez ten czas zmienił się na gorsze do niepoznania. W innych instytucyjach to samo, z wyjątkiem może Banków Handlowych i Towarzystw Kred. Miejskich, lepiej jakoś pojmujących ducha potrzeb współczesnych i trudne warunki bytu miejskiego. Pensyje więc urzędników, powtarzamy, wciąż te same—a życie, mieszkanie etc.—coraz droższe! Rok obecny należy istotnie do najkrytyczniejszych, jakie pamiętamy.

Wobec tego, właściwie nie pozostaje nic do zrobienia i innej rady dać nie możemy nikomu po nad tę, jedną-jedyną, aby: zamiast pytlowego chleba jadł razowy, zamiast bułek białych—czarne, a zamiast smarzyć na maśle smarzył na łoju (byle świeżym). Faktem bowiem niezbitym jest, że urzędnik, obarczony liczniejszą rodziną, zmuszony kształcić i ubierać dorastające dzieci, a nie pobierający co najmniej 2,000 rs. rocznie (a przecież takich jest zaledwie maleńki procent), nawet w latach mniej drogich od bieżącego, zaledwie koniec z końcem jest wstanie związać, żyjąc jak najoszczędniej. (O wyjątkach, o nieprawnych tu i ówdzie źródłach dochodu, oczywiście nie mówimy; bowiem, może się zdarzyć, że ktoś tam... ma 600 rs. pensyi, a żonę i dzieci stroi w atłasy i aksamity; zdarza się też, że... ktoś ma osobisty majątek, od którego procentem łata niedobory urzędniczego budżetu!.. O takich nie mówimy).

— **Zgorszenie moralne**, jak zaraza grasuje po naszych miastach, a matką mu, zdaje się—nędza i ciemnota. Oto i u nas w Piotrkowie, idą do szpitala chwytane na ulicach dzieci, dziewczyny zaledwie jedenasto lub dwunastoletnie, a zepsute już do szpiku kości. Kto je gorszy? Oczywiście starsi, oczywiście owa atmosfera proletaryjatu, gnieżdżącego się po zaułkach miejskich i suterenach naszych wspaniałych kamienic, gdzie w jednej, wilgotnej izbie, mieści się i nocuje wspólnie po kilkanaście dusz: rodzice, zamężne i niezamężne jeszcze ich dzieci, wnuki, podlokatorzy etc. etc...

Zaiste! jakież to obszerne pole dla działalności społecznej naszych Towarzystw Dobroczynnych, świeżo zatwierdzonego Towarzystwa hygienicznego i przyszłych kuratoryjów trzeźwości!... Ale przedewszystkiem, *przedewszystkiem* dajcie tym fusom społecznym szczyptę oświaty i kromkę chleba: nauczcie je pracować i dajcie im sposób zarobku!..

— **Kompanije na Jasną Górę** przed Zielonemi Świątkami, bezustannie w ubiegłym tygodniu przechodziły przez nasze miasto. Szli pielgrzymi nabożni z westchnienia-

Z notatek wędrowca.

VI.

Gidle.

Pobożny lud spiesząc na Jasną Górę ze stron północno-zachodnich, nie pomija nigdy miejsc, stanowiących jakoby przedsionek słynnej cudami świątyni Boga Rodzicy Częstochowskiej. *Gidle, Św. Anna, Mstów*—to jakby etapy licznych pielgrzymów, dążących z gorącą wiarą w sercach a pieśnią nabożną na ustach, ku wskazującej niebo wieżycy Jasnogórskiej.

W dolinie zroszonej wodami Wiercicy i łączącej się z nią Wiercicki, odnogi Warty, osiadła od wieków wioska zw. Gidźle, kupiąc się około modrzewiowego, kościołka. Wznieśli go pewnie krewniacy Św. Wojciecha—Poraici, w pierwszych latach rozkrzewienia się tu religii chrześcijańskiej, których potomkowie od siedziby swej przezwali się gidzielskimi [1]). Kościołek ten, jeden z najstarszych drewnianych kościołów kraju naszego, dotrwał w niezmienionej postaci do ostatnich czasów, stanowiąc nieoceniony zabytek dawnego budownictwa. Rozmiarami swojemi odpowiadający szczupłej liczbie pierwotnych parafijan, których szósta część nie mogłaby się w nim obecnie pomieścić, długi jest na 10 i pół w prezbyterium, w nawie zaś zaledwie 15 i pół łokci. Szerokość odpowiada powyższym wymiarom, zachowując stosunek 10 : 15 czyli, że świątynia ta przedstawia kształt czworoboku. Część kapłańską oddziela belka z wyrytym rokiem 1059, co tłomaczy późniejszy na drzwiach napis: *Aedificata 1059, Renovata in anno 1765 et 1791, Dealbata 1875.* Tradycyja miejscowa dodaje, że r. 1059 to data nie fundacyi a konsekracyi kościoła, wskazuje oraz miejsce gdzie do r. 1770 stał dom proboszcza, na którego wrotach czytano wypisany r. 1145, co drugim, nie mniej ważnym, starożytności tej parafii jest dowodem. Niezwykła budowa ta, o nadzwyczaj prostem wiązaniu ścian, dachu śpiczastym i podcieniach wspartych na belkach—całość obita gontami—wszystko nosi na sobie cechę zgrzybiałej starości. Wewnątrz, oprócz chrzcielnicy z datą 1625, nic więcej nie przypomina odległej przeszłości; księgi nawet metryczne rozpoczynają się z początkiem zeszłego wieku. Nie ten jednak pochyły kościołek, otoczony wieńcem stuletnich drzew, rozsławił Gidle. Zdarzenie, które tu miało miejsce w 1516 roku było tego powodem. Według podania ludowego, na początku maja, orał pole swoje wołami kmieć Jan Czeczek, poddany państwa Gidzielskich. W tem woły padają na kolana i gdy ani wołanie, ani bicie nic nie pomaga, rolnik idzie naprzód chcąc pomódz do powstania bydlętom. Tu spostrzega leżący w bróździe maleńki wizerunek N. Maryi Panny z dzieciątkiem Jezus na ręku, z gruba wyciosany w kamieniu. Rozradowany tym widokiem, zabiera go do chaty, i żonę tylko wtajemniczywszy, chowa zdobycz na spód skrzyni pod „szmaty“. Tymczasem ile razy on lub żona otworzyli skrzynkę, zawsze ów wizerunek znajdował na wierzchu. Wszelkie usiłowania żeby go zatrzymać w głębi, były próżne; a jednak Czeczek nie chciał wyjawić tajemnicy. Gdy się to działo, ciężka ślepota opanowała jego i żonę; miłosierni więc sąsiedzi pospieszyli dać im do usługi jakąś poczciwą ze wsi kobiecinę. Ta, gdy pewnego razu do skrzyni otwarła, widzi ową figurkę na wierzchu, jasność wielką i zapach wydającą. Woła na gospodarza, ten wyznaje całe zdarzenie; służąca wtedy biegnie do plebana i uwiadamia go o wszystkiem. Przychodzi kapłan z procesyją do domu chłopa, bierze wizerunek i uroczyście

[1]) Niesiecki. *Korona* IV 108.

mi i pieśnią i prośbą gorącą do cudownej Bogarodzicy o zmiłowanie nad ich nędzą i niedolą, prośbą o zdrowie i o kawałek chleba—bo im snać coraz ciężej żyć na świecie! O ileśmy mogli zauważyć, kompanije te były w roku bież. daleko liczniejsze niż w ostatnich latach; snać warunki bytu muszą być gorsze, snać mają się ludzie o co skarżyć swej umiłowanej Jasnogórskiej Królowej i Pani. Szły też kompanije te przez nasze miasto z pod Warszawy, Skierniewic, Łowicza, Kutna i wielu, wielu innych miejscowości kraju.

— **Protest jedenastu** właścicieli domów przy dawnym „Maślanym rynku" przeciwko utrzymaniu na nim założonego niedawno skweru (po wyniesieniu ztamtąd targów)—pozostawiony został przez rząd gubernijalny bez skutku. Przeciwnie—władza gubernijalna, na zasadzie opinii magistratu i specyjalnej komisyi technicznej, zwracając słuszną uwagę tak na względy zdrowotności jak i upiększenia miasta, skwer rzeczony nietylko poleciła nadal utrzymać, ale ogrodzić go nowemi, żelaznemi sztachetkami. Sprawa ta wlekła się blizko rok, nie przynosząc bynajmniej zaszczytu jedenastu protestującym. Wówczas, gdy wszystkie na świecie miasta starają się o zaprowadzanie jak największej ilości plantacyj na swych placach i ulicach, wstyd doprawdy, że w Piotrkowie znalazło się aż jedenastu obywateli, nierozumiejących błogich skutków zadrzewienia miasta—i to miasta tak ubogiego w ogrody i spacery!...

Niezadowoleni, motywowali swe żądanie utrudnieniem, przez założenie rzeczonego skweru, komunikacyi wozowej. Otóż wolelibyśmy jeszcze ciaśniejszy przejazd; wolelibyśmy zupełne zamknięcie tego cuchnącego dotąd rynku dla wszelkiego przejazdu—niżeli zniesienie skweru. Dajcie nam w mieście co najwięcej placów, a na każdym z nich gazon, kilka drzewek i wodotrysk, choćby najmniejszy—a inaczej będziemy oddychać!

— **Oporni.** Około 80 mieszczan, właścicieli mniejszych posesyj w Piotrkowie, którzy dotąd na wezwanie magistratu nie zaopatrzyli się w narzędzia ogniowe, ani też, w zamian tego, nie wnieśli składki rocznej na rzecz miejscowej straży—pociągniętych zostało do odpowiedzialności sądowej. Nadto, wezwał magistrat do zadośćuczynienia temuż obowiązkowi blizko 100 właścicieli, nieobjętych poprzednio sporządzoną listą. Nazwiska pierwszych podamy w następnym numerze „Tygodnia".

— **Pierwszy samochód** — jak nas zapewniał sam przedsiębiorca p. Gajewski—ma przyjść do Piotrkowa z zagranicy w dniu 15 lipca; w miesiąc później drugi—jeśli pierwszy okaże się praktycznym. Nie piotrkowianom jednak sądzono na nim jeździć; pan G. bowiem zamyśla swe samochody puścić w ruch na dystansie Kalisz - Kutno, jako zapewniającym mu bezustannych i licznych pasażerów. I nie dziwić się: Piotrków jest dotąd miastem mało ruchliwem i—przy ospałości, oraz braku zmysłu praktycznego, egoizmie i krótkowidztwie swych obywateli—nie prędko stanie się innem.

— **W gronie amatorów** tutejszych cyklowego sportu, członków i niezłonków miejscowego Tow., powstała myśl urządzenia w pierwszych dniach czerwca dalszej wycieczki do Kielc. Prawdopodobnie grono podróżników rozdzieli się na dwie partyje: jedna wyjedzie dnia 4 czerwca koleją do Zawiercia lub Łaz, i dopiero tam, wsiadłszy na welocypedy, podąży z południa ku wschodo-północy piękną drogą na Ogrodzieniec, Pilicę, Wolbrom, Miechów do Kielc, przebywając tym sposobem na rowerach wiorst 114; druga zaś partyja wyruszy dnia 5 czerwca na welocypedach odrazu z Piotrkowa w kierunku wschodo - południa, jadąc na Sulejów, Żarnów, Rudę Maleniecką, Mniów, wiorst 94 do Kielc. Tą ostatnią drogą powrócą też obie połączone partyje do Piotrkowa dnia 7 czerwca. Sądzimy, że byle dopisała pogoda, plan tej wycieczki znajdzie wielu zwolenników, o ile, że kieleckie strony należą do najbardziej malowniczych okolic kraju; jadący zwłaszcza na Miechów będą mieli sposobność poznać (jeśli nie znają) bardzo ładną okolicę.

— **Dziś na tutejszym torze** Tow. Cyklistów mają się odbyć wyścigi złożone z 6-ciu biegów, których program podaliśmy już przed dwoma tygodniami. Zdają się one zapowiadać nader interesująco, ze względu na liczne zapisy wielu jeźdźców warszawskich i innych.

— **(Nadesłane).** Niejednokrotnie zdarzyło nam się zauważyć młodych chłopców wspinających się do okien restauracyjnych i podpatrujących, jacy goście w każdej restauracyi bywają? Okazało się, że ciekawskimi tymi jest służba restauracyjna. Nie sądzimy, aby robiła to ona z polecenia swoich pryncypałów i zwracamy się nawet do tych ostatnich o poskromienie owej służby, aby na przyszłość sportu podpatrywania nie uprawiała. M.

— **„Lutnia" piotrkowska.** Pp. M. i S. złożyli panu Naczelnikowi Gubernii prośbę o pozwolenie na założenie towarzystwa śpiewaczego w naszem mieście p. n. „Lutnia".

— **Nowy kościół.** Rząd gubernialny zatwierdził przedstawiony mu anszlag na budowę nowego kościoła katolickiego w Strzemieszycach Wielkich, w pow. będzińskim.

— **Nowe tkalnie.** Otrzymali pozwolenie od tutejszej władzy gubernialnej na budowę nowych 3 tkalni w Łodzi pp: Prusze, Szepke i Daube.

— **Teatr letni Zelina** w Łodzi, otrzymał od władzy gubernialnej pozwolenie na zaprowadzenie na widowni i scenie oświetlenia elektrycznego.

— **Rogatkowe.** W kwietniu r. b. przybyło do Łodzi koleją Fabryczno-Łódzką towarów 5,262,492 pudów. Opłat rogatkowego od tych towarów wpłynęło na korzyść miasta 16,012 rs. 19 kop.!.. O ile wiemy, jeden z honorowych radnych magistratu Piotrkowa, pan S., zwrócił już uwagę na poważne to źródło dochodu, przysługujące słusznie i naszemu miastu.

— **Najwyższa nagroda.** Order św. Anny 3-go stopnia za wysługę 12 lat na urzędzie klasy VIII otrzymał buchalter izby skarbowej piotrkowskiej, radca dworu Kazimierz-Władysław Strzelecki.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryjusz parafii Noworadomsk, ks. Antoni Albin zatwierdzony został administratorem parafii Dobroszyce w pow. noworadomskim.

— **Do Łodzi dziś i jutro** napływ przyjezdnych ogromny; wszystkie hotele zapełnione—i nic dziwnego: dziś w Helenowie, w specyjalnie zbudowanej hali, koncert zjednoczonych towarzystw śpiewaczych z Warszawy, Kalisza, Radomia, Wielunia i Łodzi; jutro wielkie wyścigi na torze towarzystwa cyklistów, mające przywilej zgromadzać zwykle wielkie tłumy ciekawych oraz najpierwszych championów krajowych, a często i zagranicznych. Jutro nadto, spodziewana jest wizyta Pasterska J. E., Arcybiskupa Warszawskiego, która sama jedna już zciągnie wielkie tłumy ludu z okolicy do miasta.

— **W Zgierzu** dnia 2 czerwca, tameczne towarzystwo cyklistów urządza zabawę kwiatową, w której urządzeniu przyjmą udział i łódzcy cykliści.—W sali Ikierta odbyło się przed tygodniem przedstawienie amatorskie na rzecz budowy kościoła katolickiego.

— **Kopalnie rudy żelaznej** w majątku Klucze pana Mauve pod Olkuszem, które produkowały przeszło milijon pudów rocznie rudy żelaznej, zostały zalane wodą.

W przeszłym i bieżącym roku w częstochowskim powiecie podano przeszło 150 próśb o koncesyje na kopanie rudy żelaznej; koncesyja obejmuje około jednej wiorsty

---

przenosi do parafijalnego kościołka Św. Magdaleny. Wtenczas dopiero Czeczek i żona jego przejrzeli. Nie dosyć na tem: nowy cud zadziwia mieszkańców wsi Gidel. Jakaś światłość w tem samem miejscu na polu, gdzie był obrazek znaleziony, zaczyna się ukazywać. Pleban otwiera cymboryjum, w którem go złożył, ale nic nie znajduje; spieszy więc na miejsce owej jasności i postrzega ten sam wizerunek [2]). Wzniesiony na prędce kosztem Adama Gidzielskiego, dziedzica, krzyż drewniany, a na nim umieszczona figurka, gdy ściąga tłumy pobożnych, tegoż staraniem oraz małżonki jego Trzcińskiej staje dom i w nim tymczasowe pomieszczenie dla świętości. Syn dziedzica, Marcin, oskarżony niewinnie o zabicie człowieka na Szlązku, poleciwszy się N. Pannie w Gidlach cudownie znalezionej, ślubuje wystawić na cześć jej świątynię, jeżeli będzie z tej przygody szczęśliwie wybawionym [3]). Jakoż następnej nocy objawia się mu we śnie N. Maryja Panna i niedługo potem wolność cudownie zyskuje. Za powrotem do Gidel spełnił Marcin przyrzeczenie, wznosząc obszerniejszy drewniany kościół 1615 r., do którego w tymże czasie dobudowała z prawej strony murowaną kaplicę dla cudownego wizerunku Anna z Ruszcoic Dąbrowska, wdowa po Janie, kasztelanie wieluńskim, sprowadziwszy doń O.O. Dominikanów z Piotrkowa, co biskup krakowski Wojciech Gembicki w r. 1621 zatwierdził [4]). Nim fundacyja ta ostatecznie ukończoną została zmarła jej dobrodziejka, a jako po bezdzietnej dobra gidelskie przeszły na siostrę Dorotę Przerębską, a wkrótce na córkę ostatniej Zuzannę, żonę Jana z Oleśnicy Oleskiego, podkomorzego pomorskiego. Wprawdzie nowa właścicielka obiecała kiedyś zapisać całe dobra gidelskie Dominikanom, lecz gdy później zmieniła zamiar, powstały ztąd nieznaski między dworem i zakonnikami, zwłaszcza gdy Ojcowie nie chcieli spełnić woli jej męża, który w roku 1636 zapisał im 20,000 złp. pod warunkiem wystawienia 15 kaplic na cześć tajemnic Różańca św.—Zakonnicy pozostawieni własnym siłom, z jałmużny zebrawszy fundusz, wznieśli 1649 r. śliczny o dwóch wieżach kościół z kaplicą, po lewej stronie głównej nawy, św. Joachima, konsekrowany w 1656 przez Andrzeja Grodeckiego, sufragana gnieźnieńskiego. Gdy cudowność figury N. Panny przez władzę duchowną w 1616 r. sprawdzoną została, uroczyste jej wprowadzenie z dekretu arcyb. Łubieńskiego nastąpiło w 1656 roku. Sława doznanych tu cudów, rozpowszechniona przez pisma tutejszych zakonników [5]), gdy rozchodziła się daleko po Polsce—zewsząd garnęli się tu wierni, znosząc swoje ofiary. Możne rodziny szlacheckie odbywały do świętego wizerunku dalekie pielgrzymki, testamentami, jak np. Stanisław Koniecpolski, kasztelan krakow., przeznaczając dla klasztoru znaczne sumy [6]). Tu wreszcie królowie nasi, jak Władysław IV, Jan Kazimierz, Michał Korybut, składali swe modły i kosztowne wota. Ztąd zamożność klasztoru musiała być znaczna; jakoż na potrzeby kraju w czasie pierwszego najścia szwedów, wzięto ze skarbca kościelnego, prócz pienię-

[2]) Por. M. Balińskiego. *Pielgrzymka.* 1846 str. 3—5. Kozłowski. *Lud* w Czerskiem 1867 str. 250. O. Kolberg *Lud.* Serja XVII str. 13 nr. 22. O podobnem podaniu w Hiszpanii O. Kolberg. *Kaliskie* str. 219.

[3]) Rodzina Gidzielskich na Gidlach, Cieszkowiczach i Górce, występuje jeszcze przed aktami grodu piotrkowskiego w latach: 1534, 1569 (Jdzi) 1570, 1571, 1572.

[4]) Przy tej sposobności, nadała im wieś Wojnowice, „w środę przed Narodzeniem N. M. Panny" 1615 r., zaświadczywszy darowiznę aktem w księgach grodu piotrkowskiego.

[5]) Jerzy Trebnitz Dominikanin wydał księgę o cudach N. M. P. Gidelskiej.

[6]) *Pamiętniki o Koniecpolskich.* str. 381.

kwadratowej przestrzeni. Najwięcej koncesyj posiada Huta-Bankowa w osobie generała Rizenkampfa, dalej Towarzystwo akcyjne B. Hantke i nakoniec Towarzystwo „Złączone zakłady hutnicze Królewski i Laura". Hr. Stanisław Krasicki w pow. będzińskim również posiada kilkadziesiąt koncesyi. Oprócz budującej się huty pod Częstochową Towarzystwa B. Hantkego, z produkcyją około 2 i pół milijona pudów surowca, ma również powstać huta pod Zawierciem.

— **Siła woli.** W warsztatach mechanicznych na st. Strzemieszyce kolei Dąbrowskiej maszyna jednemu ze ślusarzy połamała lewą rękę. Nieszczęśliwiec był tak silnym, że po dokonaniu amputacyi bez zachloroformowania, postanowił sam powrócić do domu.

— **W Sławkowie** powstaje fabryka suchej dystylacyi drzewa, wznoszona przez inżyniera pana Wład. Sujkowskiego. Obok terpentyny, smoły i różnych olejów, ma się otrzymywać i kwas drzewny. Jest to, zdaje się, dopiero trzecia fabryka w Polsce.

— **Ustawa lubelskiej spółki rolniczej** zatwierdzoną została. Odnośny paragraf ustawy zastrzega, aby korespondencyja wewnętrzna (prowadzenie ksiąg, protokułów i t. d.) dokonywana była w języku urzędowym; sprawozdania drukowane być mają w dwóch językach: polskim i rosyjskim; obrady zaś toczyć się mogą w języku polskim.—Ministeryjum rolnictwa, wobec małych terytoryjalnych przestrzeni gubernij Królestwa Polskiego, przyjęło jako zasadę zezwalanie na zawiązywanie spółek rolniczych tylko w granicach gubernii i z zastrzeżeniem, aby zarząd mieścił się obowiązkowo w mieście gubernijalnem.

— **Reprezentanci kasy przemysłowców kieleckich** odbyli posiedzenie nadzwyczajne na którem postanowili jednogłośnie prosić ministeryjum skarbu o zamianę ustawy kasy wedle wzoru dla Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, a niezależnie od tego o zatwierdzenie ustawy Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego, dla drobniejszych operacyj.—Ustawy powyższe wzorowane są na statucie Lubelskiego Tow. Wzajem. Kred., zatwierdzonego przez ministeryjum finansów d. 29 grudnia 1897 r., a dla kasy pożyczkowo-oszczędnościowej na ustawie normalnej z 16 kwietnia 1896 r. Reprezentanci kasy z funduszu rezerwowego ofiarowali rs. 2,000 na pierwsze obroty kasy oszczędnościowej.

— **Na st. Kielce,** na przygotowujący się do drogi pociąg towarowy wskoczył 17-letni Maryjan D. w celu kradzieży węgla. Po zrzuceniu z wagonu siedmiu kawałków węgla, zeskoczył z węglarki tak nieszczęśliwie, że ruszający pociąg literalnie przeciął go na dwoje.—Donosi o tem organ miejscowy.

— **Do Buska,** na sezon letni zjeżdża mała trupa dramatyczna p. Kremskiego, urządzająca obecnie widowiska w Miechowie.

— **Pierwszy numer** rusko-polskiego *„Kuryjera sezonowego"* zakładu leczniczego w Busku wyszedł z druku!...

Wiadomości bieżące.

= **Najważniejszym z wniosków** warszawskiej komisyi węglowej, przyjętym większością głosów, pomimo protestu wielkich przemysłowców węglowych, jest wniosek p. Wścieklicy, który zaznaczył, iż najłatwiejszą drogą do otrzymania niższych cen węgla byłoby wytworzenie większej konkurencyi wśród producentów; obecnie bowiem 8 towarzystw trzyma w ręku całą produkcyję i handel węglem. Należałoby prosić rządu, *aby działki, których nie rozpoczęto eksploatować po upływie roku, oddawać do eksploatowania komu innemu.* Wniosek powyższy, pomimo protestów ze strony przedstawicieli kopalń, uchwalono.

= **Język państwowy.** *Pet. Wied.* donoszą, że wobec obowiązkowego wprowadzenia od d. 13 lipca 1900 r. języka rosyjskiego do czynności towarzystw kredytowych miejskich w Królestwie Polskiem, minister finansów wydał rozporządzenie, ażeby na posady w tychże towarzystwach mogły być teraz wybierane i mianowane jedynie osoby, gruntownie władające językiem rosyjskim i zdolne swobodnie prowadzić w tym języku korespondencyję.

= **Ludność miast.** Miast z ludnością powyżej 150 tys. znajduje się w państwie obecnie 11: Petersburg 1,132,600, Moskwa 988,600, Warszawa 638,200, Odesa 405,000, Łódź 315,000, Ryga 256,100, Kijów 247,300, Charków 174,800, Tyflis 160,600, Wilno 159,500, i Taszkient 156,400. Z ludnością od 100 do 150 tys. jest miast 8: Saratów 137 tys., Kazań 131, Ekaterynosław 121, Rostów nad Donem 120, Astrachań 113, Baku 115, Tuła 111, Kiszyniew 109; z ludnością od 50 do 100 tys.. 37, wśród nich: Niższy Nowogród posiada 95, Kowno 73, Żytomierz 65, Libawa 64, Białystok 64, Berdyczów 54, Lublin 50 tys.; z ludnością od 30 do 50 tys., 41, wśród nich: Juryjew 42, Grodno 47, Brześć Litewski 46, Częstochowa 45, Piotrków 31; z ludnością od 20 do 30 tys., 70, wśród nich: Radom 29, Płock 27, Pabijanice 27, Łomża 26, Siedlce 24, Kielce 23, Suwałki 23, Kalisz 22, Będzin 21, Tomaszów-Raw. 21.

Na ogólną cyfrę ludności w Królestwie Polskiem 9,455,943, na ludność miast przypada 2,055,892.

= **Towarzystwo hygieniczne** zostało zatwierdzone w Warszawie. Będzie ono niewątpliwie—powiada „Kur. Polski"—doniosłego dla nas znaczenia i sprowadzi pomyślne dla miasta skutki. Według świeżo ogłoszonej ustawy tego towarzystwa, zadaniem jego będzie rozbiór spraw, dotyczących hygieny, oraz szerzenie pomiędzy mieszkańcami wiadomości z tej nauki w celu zmniejszenia wśród ludności miejskiej usposobienia do chorób. Towarzystwo, ażeby cel swój osiągnąć, będzie ogłaszało komunikaty z dziedziny hygieny i rozbiory różnych kwestyi hygienicznych, na dobie będących; zostanie też urządzona pracownia dla badań hygienicznych, oprócz tego towarzystwo założy muzeum, gdzie pomieszczenie znajdą zbiory hygieniczne; wydawanie broszur i książek: wreszcie wygłaszanie odczytów popularnych—wypełniają zakres powstającego w Warszawie towarzystwa nowego, które, za pozwoleniem Generał-Gubernatora, ma prawo otwierać filije na prowincyi w obrębie Królestwa Polskiego i opracowywać dla nich samodzielne wskazówki. Członkowie towarzystwa są: 1) honorowi, którzy odznaczyli się szczególniej na polu hygieny, 2) założyciele, których nazwiska są podpisane pod ustawą, 3) rzeczywiści, których wybiera rada towarzystwa i 4) zwyczajni, płacący składkę w wysokości rub. 3 rocznie, albo wnoszący jednorazowo rub. 50; członkowie rzeczywiści płacą rocznie rub. 10 składki Radę towarzystwa stanowi grono 12-tu osób, wybranych z pośród członków rzeczywistych. Pierwsze posiedzenie towarzystwa odbędzie się w ciągu b. m. Szczęść Boże.

= **Dyrektorem** warszawskiego instytutu politechnicznego mianowano profesora zwyczajnego uniwersytetu warszawskiego na katedrze mineralogii, A. Lagorio. P. Lagorio, ur. 1852 r., wyznania ewangielickiego-augsburskiego, doktór mineralogii i gieognozii, był przez lat kilka sekretarzem, a następnie dziekanem wydziału fizyczno-matem. w uniw. warsz.; napisał wiele prac naukowych w językach rosyjskim i niemieckim. Jako człowiek, profesor i dziekan cieszył się uznaniem dotychczasowych słuchaczów.

= **Ostrzeżenie.** Minister spraw wewnętrznych postanowił: Wobec szkodliwego kierunku miesięcznika *Siewiernyj wiestnik*, ujawnionego w zeszytach lutowym i marcowym w artykułach: „Przegląd wewnętrzny na kresach", „Wiedza współczesna", „Kartka z życia ziemstwa" i „Życie prowincyjonalne" — udzielić mu pierwszego ostrzeżenia w osobie wydawczyni, córki rz. r. st. Lubwi Gurewicz.

ROZMAITOŚCI.

Kolonija polska w Berlinie posiada świetną organizacyję. Istnieje tam dwadzieścia kilka stowarzyszeń polskich, których zadaniem jest za pomocą zebrań, odczytów, pogawędek, zabaw towarzyskich, bronić członków od wynarodowienia. Następnie istnieją jeszcze stowarzyszenia specyjalne: „Przytulisko" które udziela czasowego pomieszczenia polakom, zanim znajdą sobie stałe zajęcie, a w miarę środków daje zawiedzionym powrotne bilety do kraju;—Towarzyst. „Oświata" urządza w kilku punktach Berlina, jak również w Charlottenburgu i Schöneburgu w godzinach popołudniowych bezpłatne lekcyje języka polskiego;—Towarz. „Sokół" uprawia gimnastykę.

Istnieje tam również komitet polskich kolonii letnich i sprzedaż rabatowa na rzecz „Oświaty". Nawiasem mówiąc, do tej ostatniej w dobrze zrozumianym interesie własnym, należą również kupcy niemieccy. Wreszcie istnieją dwa polskie stowarzyszenia studenckie i kasa wkładkowo-pożyczkowa „Skarbona". Łączność pomiędzy wszystkiemi stowarzyszeniami utrzymuje powstały przed kilku laty z inicyjatywy p. Władysława Berkana, komitet stowarzyszeń polskich, którego zadaniem jest zapobiegać wszelkim sporom pomiędzy stowarzyszeniami i starać się, by jedno nie wchodziło w drogę drugiemu; poprzednio bowiem zdarzało się tak, że np. na jedną niedzielę naznaczono

---

dzy, 105 grzywien srebra [7]). Obecnie z zabytków przeszłości pozostał grobowiec Ludwika Karśnickiego, kasztelana wieluńskiego, zm. 1780 r., stalle ze staremi malowaniami doznanych cudów. Ołtarz wielki wzniósł swoim kosztem D. Trykrzyński dziekan szadkowski, pleban kobielski; Anna zaś siemianowska, chorążyna sandomierska r. 1718 postarała się o jego wyzłocenie [8]). Napis po za ołtarzem opiewa: *Altare hoc ante XXX annos constructum ac honori Mariae Assumpte. dedicatum cura et solicitudine A. R. P. S. T. Magistri Bonawenturae Heynigk filii Conv. Varsov. Prioris hujus loci depictum, deauratumque Anno M.D.C.C.C.XXVI. Opus memoria dignum* [9]).

Opodal nieco za wsią, w ustronnem miejscu, wznosi się trzeci kościół gidelski O.O. Kartuzów, nad ruiną dawnego klasztoru eremitów. Zaledwie z górą dwa wieki upłynęły od osadzenia go w tem zaciszu (r. 1640—1), a setka lat od czasu postawienia murowanej świątyni (1768 r.) na miejscu dawnej z drzewa budowanej, a już klasztor leży w gruzach, kościół tylko stoi silnie, rozbrzmiewając od przeniesienia tu w ostatnich czasach nabożeństwa parafijalnego, chwałą Bożą. Wnętrze jego wspaniale się przedstawia, chór zakonny, marmurami ozdobny, malowidła dobrego pędzla wskazują na włoskie swe pochodzenie. Fundatorka kościoła tego Zuzanna Oleska, podkomorzyna pomorska, dobra swe: Gidle, Babie, Niesiołów, Górkę, Skrzypiec i Rudę w r. 1641, O. O. Kartuzom w Paradyżu zapisała z tym warunkiem, ażeby w G. fundowali klasztor. Z murów dotąd widocznych okazuje się jak gorliwie zakonnicy wzięli się do dzieła, w czem, według akt kościelnych, zgromadzenia kartuzów francuzkich hojnie im dopomogły [10]).—Gdy kościół podtrzymywany długo jeszcze trwać może, klasztor przedstawia jeden stos gruzów i walących się murów. Pomimo tego dziś jeszcze rozpoznać można oddzielne domki każdego kartuza. Trzy izby sklepione z małemi oknami i mały przy nich ogródek, gdzie każdy własną ręką uprawiał kwiaty i warzywa, stanowiły cały kwiat dla zakonnika—anachorety. Liczba ich była dosyć znaczna, zwłaszcza, gdy po reformie klasztorów w Prusach, przesłano tu zakonników z Kaszubskich kartuz. O dalszym ich losie najlepiej nas objaśnią źródła rządowe. Oto d. 24 września 1810 r. intendent dóbr i lasów narodowych, niejaki Szotorski, takie wydał rozporządzenie: „Ponieważ browar i gorzelnia w amcie gidelskim bardzo są zdezelowane, a wkrótce pobudowane być muszą, w klasztorze zaś Kartuzów w Gidlach tylko dwóch księży znajduje się—a budynki klasztorne na pomieszczenie urzędu ekonomicznego obrócone być by mogły, przeto ma honor upraszać Intendentura dóbr i lasów narodowych, aby X. Arcyb. Gnieźnieński deklaracyję swoją w tej mierze przyspieszyć raczył". Jako w rzeczy samej na rozkaz ministra spraw wewnętrznych usunięto zakonników z klasztoru, a zabudowania jego wypuszczono w 12-letnią dzierżawę nie na gorzelnię i browar, ale na fabrykę płótna jakiemuś Mulochotowi [11]). Jak zaś nowi posiadacze gospodarowali w tych okazałych murach, świadczą o tem ruiny, pod smutnem wrażeniem oglądania których, opuszczałem te strony.

Michał-Rawicz Witanowski.

[7]) M. Baliński *Starożyt. Polska.*

[8]) *Słown. Geograf.* T. II 543—4.

[9]) Co znaczy: „Ołtarz ten przed 30 laty wybudowany i czci Wniebowzięcia Maryi poświęcony. staraniem i zabiegami Najukochańszego, najprzewielebniejszego Ojca Św. Teologii Magistra, Bonawenturę Heynigk, syna Konwentu Warszawskiego, przeora tutejszego miejsca, wymalowany i wyzłocony. R. 1826. Czyn godny pamięci".

[10]) Opis kościoła pomieściła *Encykl. koś.* X stronica 131.

[11]) *Arcybiskupi i Metropolici Gnieźnieńscy* p. X. Korytkowskiego V 264.

kilka zabaw polskich, parę przedstawień teatralnych i t. d., z przeznaczeniem dochodów na cele dobroczynne.

Omyłka sądowa. Gazeta l'Eclair podaje fakt omyłki sądowej we Francyi, z czasów Napoleona III. Niejakiego Piotra Vaux, nauczyciela elementarnego, skazano na dożywotnie galery, do Kajenny, gdzie doczekał się zgonu. Tymczasem dzisiaj, po latach wielu, uniewinniła go izba kasacyjna, wracając mu cześć po śmierci.

Syn zmarłego, deputowany partyi socyjalistycznej, zdołał wyrobić rewizyję sprawy, co wykazało zupełną niewinność męczeńskiego skazańca.

Piotr Vaux był w 1848-ym r. nauczycielem w miasteczku Longe-Pierre, niedaleko Chalons nad Sekwaną. Cieszył się miłością jednych, inni go niecierpieli. Młody, otwarty zapaleniec, nie ukrywał bynajmniej swych zapatrywań republikańskich i to w czasie, gdy już dążności bonapartyzmu przemagały. Wskutek tego narobił sobie jeszcze więcej wrogów i w 1850 r. utracił posadę nauczycielską; przyjaciele oddali mu też w zamian godność mera. Pomimo jednak wyboru, merem faktycznie został wróg zapamiętały Piotra Vaux, niejaki Gullemare, gdyż władze nie uwzględniły nawet rezultatu ponownych wyborów. Było to w czasach, gdy Ludwik Napoleon przygotowywał zamach stanu. Ponowny wybór Piotra Vaux tym większą sprawił sensacyję w miasteczku, iż ludność widziała w tem fakt polityczny. Jednocześnie poczęły zdarzać się coraz częstsze pożary z podpalenia, które zniszczyły połowę miasteczka.

Przeciwnik Piotra Vaux, Gullemare, w raportach wskazał go jako winowajcę. Piotr Vaux został aresztowany, osądzony i na dożywotnie więzienie skazany, jedynie tylko na mocy oskarżenia swego przeciwnika. Napoleona okrzyknięto Cesarzem francuzów, zaś skromny nauczyciel elementarny, który śmiał go nazywać obywatelem (citoyen) skazany został po świetnem przemówieniu prokuratora na galery do Kajenny, zkąd tak do rodziny pisał:

„Możecie iść w świat z podniesionem czołem, bo imię, które nosicie, jest nieskalane". W 2 lata później pisze znów, do żony: „Donosisz mi droga, że wszyscy zainteresowani losem moim. Wszakże ci mówiłem, iż wkrótce nastąpi dzień, w którym świat uwierzy w moją niewinność." I oto dzień ten nadchodzi. Nieszczęsny! dzień ów przyszedł, ale po jego śmierci.

Lubo domniemany podpalacz siedział w więzieniu na Kajennie, naprzeciw Wyspy Dyjabelskiej, gdzie dzisiaj siedzi Dreyfus—pożary nie przestały zdarzać się w miasteczku dotąd, aż nareszcie ujęto niejakiego włóczęgę, nazwiskiem Baillot, in flagranti. Zbrodzień przyznał się do winy, a również wyraził i to, iż działał z namowy mera Gullemare, który wkrótce nietylko traci głowę i zeznania włóczęgi potwierdza, lecz do inicyjatywy wspólnictwa zbrodni przyznaje się i kończy samobójstwem. Zdawałoby się, iż rewizyja procesu sądowego jest nieuniknioną. Lecz było to w r. 1854; sędziowie zapatrywali się na sprawę inaczej. Baillot został osądzony li tylko za podpalenia uczynione już po sprawie Piotra Vaux i został stracony; niesłusznie zaś skazany Piotr Vaux, którego zupełna niewinność wyjaśniła się dla wszystkich, męczył się nadal w turmie galerniczej.

Dzięki atoli władzy więziennej, która dowiedziała się o wszystkiem, galernik niewinny otrzymał zadosyćuczynienie moralne. Zarówno stróże więzienni, jako też skazańcy poczęli obchodzić się z nim łagodnie, nie szczędząc mu dowodów najwyższej czci i uznania. Oto nawet pewnego dnia zwrócono mu po części wolność osobistą. Z polecenia gubernatora zdjęto mu kajdany i dano kawałek gruntu, oraz dozwolono żonie z dziećmi zamieszkać przy deportowanym. Wówczas Piotr Vaux powraca do prac swego powołania: zostaje nauczycielem więziennym. Szlachetna dusza! To też gdy dobroczynna śmierć przecięła wreszcie pasmo dni jego męczeńskich, wystąpiła za trumną cała kolonija galerników.

Rodzina zmarłego, po powrocie do Francyi, długo uzyskać nie mogła rewizyi procesu, jakkolwiek panował tam już rząd republikański. Odpowiedziano jej tak, jak i w procesie Dreyfusa: „Na mocy wyroku—sprawa skończona". Dopiero w ostatnich czasach syn Piotra Vaux, wybrany na deputowanego Dijon, zdołał uzyskać rewizyję sprawy, oraz zupełne uniewinnienie ojca. Rodzinie Vaux wypłacono z kas rządowych 100,000 franków tytułem odszkodowania za hańbę i ogłoszono publicznie wyrok uniewinniający w Chalons, Longe-Pierre i w Paryżu.

Piotr Vaux powrócił znów do czci i dobrego imienia, a pamięć o nim pozostaje tak nieskalaną, jak było istotnie życie tego nieszczęśliwego człowieka.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— 26 maja (7 czerwca) w m. Piotrkowie na sprzedaż sprzętów domowych, od sumy 102 rs.

— 2 (14) czerwca w kancelaryi gminy Kuźniczka w pow. częstochowskim na budowę budynków szkolnych w Zajączkach i Starokrzepicach, od sumy 2,063 rs. 50 kop. na budowę każdej szkoły.

— 26 maja (7 czerwca), 4 (16), 11 (23), 18 (30) czerwca i 25 czerwca (6 lipca) na rynku w m. Łasku na sprzedaż inwentarza żywego i martwego.

— 27 maja (8 czerwca) w urzędzie p-tu noworadomskiego na budowę 290 sążni drogi szosowej na drodze Dobryszyckiej w granicach p-tu noworadomskiego, od sumy 2,516 rs. 10 kop.

— 26 maja (7 czerw.) w urzędzie p-tu rawskiego na dzierżawę w ciągu lat 1899—1901 dochodu z rzeźni miejskiej w m. Rawie, od sumy rocznej 1,060 rs., in plus.

— 19 czerwca (1 lipca) w urzędzie rady opiekuńczej p-tu będzińskiego na dostawę dla szpitala w Będzinie od 1 (13) lipca r. b. do tegoż dnia 1899 r. produktów spożywczych.

Ruch pociągów na stacyi Piotrków

na sezon letni, wprowadzony 6 (18) b. m.

		G.	M.	
do Granicy i Sosnowca:				
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	33	w nocy.
	odchod.	2	38	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	13	po południu.
	odchod.	4	23	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	23	rano.
	odchod.	9	33	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	12	29	w południu.
	odchod.	12	39	
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	15	rano.
	odchod.	4	35	
do Częstochowy dalej nie idzie, tylko powraca do Warszawy jako № 16 (patrz niżej).				
№ 15 Osobowy	przych.	2	24	w południu.
	odchod.	2	34	
do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	2	59	w nocy.
	odchod.	3	7	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	32	w południe.
	odchod.	1	42	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	50	po południu.
	odchod.	6	00	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	10	30	rano.
	odchod.	10	45	
№ 16 Osobowy	przych.	8	15	wieczorem.
	odchod.	8	25	
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	44	rano.
	odchod.	5	4	
Pociągi miejscowe:				
№ 17 Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy		9	25	w nocy.
№ 18 Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.		8	25	rano.
№ 47 Z Piotrkowa do Granicy odchodzi		6	25	wieczorem.
№ 48 Z Granicy do Piotrkowa przychodzi		11	30	w nocy.

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— Więc ją porzuci?—spytała Estera.

— Broń Boże. *Pan profesor* zachowa swoją synekurę, mogę ci za to zaręczyć, równie jak minister zachowa swoją tekę. Ale Zigmar zgotuje mu jeszcze niejedną niespodziankę i zaleje mu nieraz jeszcze sadła za skórę.

— Cóż to za wyrażenie Elizo! Ale gdzie jest Zigmar?..

— Nie wiem! Musiał pobiedz do redakcyi obrobić jakiś artykuł. Znużony, zmęczony doznanemi wrażeniami, rzucił się na fotel, by odpocząć chwilę i przejrzeć gazetę. Naraz zerwał się i jak szalony wybiegł z sali. Widocznie wyczytał coś, co mu przypomniało jego dziennikarską pracę.

Eliza rozpaczliwym ruchem wzniosła ręce i wyciągnęła je przed siebie.

— Boże! jakaż ja zmęczona!.. a on, on jaki zmęczony!..

Przytuliła główkę do kolan Estery, która pieszczotliwie gładziła jej włosy.

— Ah! jak ja bym mu umiała ozłocić życie!—szepnęła.

Estera podniosła głowę.

— Mówiłam ci już dziecko, że to niemożebne! że on ani swej miłości, ani swych ideałów nie zaprze się nigdy i nigdy ich nie zapomni. To już taki człowiek.

— Ależ Alicyja dla niego stracona!.. Dziś, gdy już ogłoszono jej zaręczyny z Jerzym von Valen, z bratem tego biedaka, któremu zawdzięczacie wszystkie swoje troski... dziś już łudzić się nie może. Alicyja narzeczona

Zigmar powiódł ręką po czole.

— Czyż to istotnie było dziś?—zapytał... A mnie się zdaje, że to się stało już tak dawno... tak dawno!.. Zapomniałem o tem zupełnie.

— Przemęczyłeś się pan!—powiedziała Eliza, ściskając jego rękę.—Spokojnej nocy!..

I zbiegła szybko ze wschodów.

XXII.

Wszystko ułożyło się jaknajlepiej, by widzenie się Zigmara z Alicyją odbyć się mogło, nie zauważone przez nikogo.

Hrabia Eberhardt, który od jakiegoś czasu bardzo mało siedział w domu, a nieustannie tylko wychodził lub wyjeżdżał, obrabiając swoje miłostki i pieniężne sprawy i dziś wyszedł z domu od rana. Ciotka Sara rozchorowała się i Eliza chciała nawet do niej wezwać lekarza, ale ciotunia nie zgodziła się na to i tylko postanowiła pozostać w łóżku.

Zmęczona i znudzona samotnością, Eliza siedziała w swoim gabinecie, skoro ozwał się dzwonek i do pokoju weszła Alicyja.

— Zigmara jeszcze niema — powiedziała, witając ją Eliza. — Była spokojna i przygotowana na wszystko. Zmizerniała bardzo i zeszczuplała w ostatnich czasach, a jednak w tej chwili była tak cudownie, tak idealnie piękna, że serce Elizy ścisnęło się boleśnie. Gniewna była na siebie za to, że cała ta sprawa tak żywo ją obchodzi; zła na siebie, że widok piękności

Alicyi tak bardzo ją boli. Bała się tej rozmowy, która miała za chwilę nastąpić... Nie starała się nawet odgadnąć, co będą mówić ze sobą. Alicyja za chwilę przybrała znów spokojny, apatyczny wygląd, zupełnie nie odpowiedni dla narzeczonej.

Można ją było usprawiedliwić zresztą; pułkownik Welsberg czuł się coraz to gorzej i przepowiadano, że zbliżają się jego ostatnie chwile. W łóżku już będąc wpłynął na decyzyję Alicyi i pobłogosławił narzeczonym.

Teraz dopiero Eliza zwróciła uwagę na to, że nazwała Otterstaedta po imieniu, tak, jak to robiła zawsze mówiąc z Esterą i to tak mogło podziałać...

Nie miała czasu myśleć o tem, gdyż w progu stanął Zigmar.

Był blady i tylko żyły nabrzmiałe na skroniach zdradzały wewnętrzne wzburzenie.

— Oh! proszę! niech pani zostanie—przemówił, widząc, że Eliza chce wyjść z pokoju.

Podał jej rękę, a przed Alicyją nizko się skłonił.

— Dziękuję, że pani przyszła — zwrócił się do niej.—Muszę powiedzieć pani coś, co pani wiedzieć powinna. Długo się wahałem, ale przyszedłem do przekonania, że moim obowiązkiem jest uprzedzić panią. To się tycze Jerzego von Valen...

— Boże mój! co się stało? mówisz pan takim głosem, jak gdyby dopuścił się przestępstwa.

— Nie, a raczej niezupełnie. Wspominałem już pani, wtedy, u państwa, że brat pani Boto, nie był winien, że przegrał owej nieszczęsnej nocy taką sumę; wspominałem wam, że był ktoś, kto go do tego zachęcał... jego kolega...

— Zawsze go uważałam za ulicznika; dziś widzę, że to poprostu rozbójnik. No, jakże panu?.. Lepiej?.. Może wody!

— Dziękuję pani za wszystko... Nie potrzebuję nic. Pozostaje mi tylko podziękować pani najserdeczniej i przeprosić ją za całe to zajście. Proszę mi wierzyć, że gdybym mógł był przewidzieć...

— Ah! dajże pan pokój! Odkądże to my zaczęliśmy się ze sobą ceremoniować? Dokąd pan teraz pójdzie?—spytała podejrzliwie,—dlaczego pan tak strasznie na mnie patrzy? Alicyję wyprawiłam do domu.

— Ja od niej nic już nie potrzebuję.

— A co do Jerzego, ten się już prawdopodobnie opamiętał. Mam nadzieję, że nie będzie pan z nim robił awantur. W każdym razie panuj pan nad sobą.

— Nie wiem, co pani rozumie pod wyrazem awantury?..

— Nie udawaj pan tylko, że mnie nie rozumiesz. Wiesz dobrze o co mi chodzi. Znam pańskie przekonania...

Nagle przerwała i położyła mu łagodnie obie ręce na ramionach.

— Posłuchaj mnie pan: chcesz się bić z tym szaleńcem, wiem o tem dobrze, bez względu na to, że z zasady jesteś przeciwny pojedynkom! Pan sądzisz, że teraz już niema innego sposobu załatwienia sprawy z nim i z całem tem społeczeństwem, o zdanie którego nie powinieneś pan dbać... sądzisz, że w tym stanie rzeczy jedynym punktem wyjścia jest istotnie tylko ten wzgardzony przez pana pojedynek... A ja panu mówię: pluń na wszystko, rzuć wszystkich i zostań wierny zasadom

von Valena... a piękna Melita bierze cichaczem ślub z Borysem i jedzie z nim do Kalkuty! Niepocieszona wdowa...

Nagle zerwała się na równe nogi.

— Oh! Boże, jakam ja głupia! jakam głupia! To tę wieść wyczytał on w gazecie, tę, dlatego wybiegł tak nagle.

Estera wzruszona przyciskała całą siłą rękę do serca.

— Muszę iść do niego!.. iść natychmiast—zawołała i szybko zapinała żakiecik i wciągała rękawiczki.

— Ależ gdzie? do kogo pójdziesz?

— Muszę go znaleźć. Nie wysiedziałabym tutaj. Może go gdzie znajdę i przyślę do ciebie. Musisz go uspokoić siostrzyczko.

Z niezwykłą czułością objęła szyję chorej i przytuliła się do niej.

— Oh! jak ja gardzę ludźmi, jak gardzę! — zawołała.

Na progu zetknęła się z Otterstaedtem. Jakkolwiek przedpokój słabo był oświetlony lampką naftową, zauważyła odrazu jak bardzo źle wygląda.

— Ah! to pan, nareszcie!.. Estera zaczynała się niepokoić.

Zigmar zatknął się i z trudnością chwytając oddech oparł się o drzwi.

— Jak to dobrze, że panią tu zastaję — zaczął z trudnością, wydobywając głos ze ściśnionego gardła.— Miałem właśnie do pani pisać. Mam do niej wielką prośbę.

— Mów pan prędzej, co mogę dla ciebie zrobić? Ale Zigmar milczał, walcząc ze sobą widocznie.

— Ja muszę—zaczął wreszcie—muszę koniecznie widzieć się z Alicyją Welsberg.. I chciałem pani prosić, byś ją uprzedziła, że to widzenie się nasze nastąpi u... pani!

Eliza rzadko czemu się dziwiła: znała życie i ludzi. A jednak stanęła zdziwona... Jakto?.. on, Zigmar, odrzucony, chce schadzki z dawną narzeczoną, schadzki w tajemnicy przed pułkownikiem?.. To się jej w głowie nie mogło pomieścić. Czuła, jak go to musi upakarzać i znienawidziła w tej chwili Alicyję za to, że on przez nią robi coś, czego się wstydzić musi...

— Wyda się to pani dziwnem — ciągnął dalej, jakby w odpowiedzi na jej myśli,—a jednak ja widzieć ją muszę, muszę koniecznie i nieodzownie; gdyby się opierała, niech pani jej powie, że widzieć ją muszę... Niech się pani nie boi... zresztą z panią można mówić otwarcie. To dotyczy osoby trzeciej, nie mnie i nie Alicyi; ale z nią jutro, koniecznie jutro pomówić muszę. Mógłbym o to samo prosić pani Maryi, ale...

— Dobrze już, dobrze! Pan wiesz o tem, że dla ciebie gotowa jestem zrobić wszystko. Jutro, skoro tylko dowiem się, dam panu znać do redakcyi, o której to nastąpi. Najlepiej byłoby przed obiadem.

Chciała wyjść, nie żegnając go, ale przypomniała sobie coś i zawróciła od progu.

— Winszuję panu!

— Mnie?.. Czego?—spytał zdziwiony.

— Powodzenia w rajchsztacie. Teraz już utorowałeś sobie pan drogę... Byłam tam i słyszałam.

Alicyja, drżąc cała, blada jak śmierć, patrzyła na Zigmara.

— A ten drugi...—szepnęła—ten drugi, kto nim był?...

— Jerzy von Valen.

Jak podcięty kwiat Alicyja osunęła się na fotel i załkała.

Zigmara ogarnęła litość nad nią i przytłumionym głosem ciągnął dalej.

Wszyscy piliśmy wtedy zanadto i nie panowaliśmy nad sobą. Jerzy bez złego zamiaru drwił jednak i szydził z przegranych Boto i rozdrażniał go coraz to silniej, a że i on wypił zawiele szampana... drażnił go, a nieszczęsny chłopak coraz to silniej się zapalał i coraz to grubsze stawki kładł na kartę. Teraz, gdy się dowiedziałem o pani zaręczynach, pomyślałem... że pani będzie może wolała dowiedzieć się o tem dziś... niż później. Słowem, uważałem sobie za obowiązek uprzedzić panią.

— Dziękuję panu; postąpiłeś pan jak człowiek uczciwy.

Za drzwiami ozwały się czyjeś ciężkie, przyspieszone kroki i odgłos sprzeczki.

— Nie kazałam nikogo przyjmować!—uspokoiła ich Eliza.

— Być może — objaśnił Zigmar — że to Jerzy. Powiedziałem mu, że panią uprzedzę.

— Nieznośny pan jesteś z tą swoją przesadzoną, rycerską szlachetnością!—zawołała Eliza, wzruszając ramionami.

Jerzy wpadł do pokoju i skłonił się przed nią.

— Daruje pani, że ją tak nachodzę, ale skłoniły mnie do tego wyjątkowo ważne okoliczności. Zastaję tu oto moją narzeczoną i tego... pana, który ośmiela się rzucać na mnie potwarz.

-- Cofnij pan swoje słowa—zawołał Zigmar— bo wiesz dobrze, że powiedziałem pannie Welsberg prawdę.

— Mylisz się pan także--dodała Alicyja—mówiąc, że zastałeś tu swoją narzeczoną; nie panie, drogi życia naszego od tej chwili rozchodzą się zupełnie i... nie byłyby się nigdy zeszły, gdyby pan miał poczucie własne winy!

— Alicyjo! na Boga! — zawołał z rozpaczą — nie odrzucaj mnie... nie przeklinaj.

— Nie przeklinam pana—odpowiedziała spokojnie—ale między nami jest nieprzebyta zapora, pan wiesz o tem, równie dobrze jak ja. Żegnam pana!

Na chwilę stanął jak wryty--poczem zwrócił się do Otterstaedta.

— Pan mi za to zapłacisz!—krzyknął ochrypłym głosem, wygrażając mu pięścią.

— Zapominasz pan, że nie przyjąłem pojedynku z bratem twoim i nie jestem godny stanąć do walki z tobą--mówił z ironicznym uśmiechem Zigmar.

— Ja cię zmuszę do tego!.. postąpię z tobą jak na to zasługujesz!..

Podniósł rękę i co nastąpiło dalej Zigmar nie wiedział... Zdawało mu się, że do uszu jego doszedł rozpaczliwy krzyk kobiecy; skoro jednak oprzytomniał Alicyi już nie było, a nad nim pochylona stała Eliza. . .